Nr. 10. Kraków, Październik 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

U MOGIŁY KOŚCIUSZKI.

W szerokim promieniu naokoło Krakowa widnieje mogiła Kościuszki. Osiadła na wysokiej górze, przewyższa wieżyce krakowskich kościołów i śmiało przygląda się basztom starodawnym królewskiego zamku.

Mogiła Kościuszki wśród zielonych pól, usypana rękami wdzięcznego narodu stała się pamiątką wielkiej przeszłości, upomnieniem i hasłem przetrwania dla obecnych pokoleń i symbolem lepszej przyszłości. — Trwalsza od spiżowych pomników — po długie wieki głosić będzie pokoleniom polskim imię wielkiego bohatera, o którym powiedział Lafayette, że czyny jego są własnością całej ludzkości.

W roku obecnym wypada stuletnia rocznica śmierci wielkiego Naczelnika. Szczególniej w porę nadeszła ta uroczystość, by podnieść ducha tylu krzyżami doświadczonego narodu. Przed laty Mickiewicz nazywał Polskę — męczennicą narodów — dzisiaj to miano tem więcej jej przynależy. Kraj nasz po kilkakroć deptały niezliczone zastępy zbrojnych narodów, w zawierusze wojennej poszły w gruzy wspaniałe świątynie, wznoszone hojnością przodków — pałace i chaty z dymem puszczono, lud rozegnany po cudzych progach żywić się musiał żebraną strawą i znosić pośmiewiska i krzywdę od tych, co losu wojny nie zaznali. Na domiar złego niezgoda wkradła się do niejednej duszy, nizkie swary i podejrzenia ponury cień rzucały na wschodzącą jutrzenkę wolności.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Jedno tylko pociesza nas i umacnia nadzieją dobrego końca, że imię Polski jest na ustach wszystkich narodów, że przeszłość nasza świeci znów przed światem blaskiem królewskiej purpury i imionami wielkich świętych, bohaterów i myślicieli. A wśród tych imion drogich szczególnie żywy ogień w piersi wywołuje dźwięk imienia Kościuszki. On Ojczyznę po Bogu najwięcej ukochał— dla niej krew w Ameryce przelewał — dla niej ślubował na Rynku krakowskim, z myślą o Niej szedł do lepszego żywota. Duch Kościuszki wiódł do krwawych bojów wojska narodowe w 1831 roku, duch Kościuszki przyświecał błąkającym się po lasach powstańcom 63 roku — duch Kościuszki stał się wzniosłym ideałem tych wszystkich, którzy obecnie wśród zamieszania wojny światowej czynem i słowem sprawę naszą postanowili wynieść przed trybunał wszystkich narodów.

Słusznie zatem i sprawiedliwie, że naród w poczuciu wdzięczności publicznym hołdem czci pamięć wielkiego miłośnika Ojczyzny. A wśród tych hołdów widzimy imłodzież stowarzyszoną, spieszącą oddać cześć Naczelnikowi. On pierwszy imieniem narodu wyciągnął rękę do ludu rolnego i otwarł mu bramę do życia narodowego. A lud zrozumiał serce Naczelnika — ruszył ochotnie za jego

wskazaniem i tą pierwszą dobrowolną ofiarą krwi zaświadczył dobitnie swą łączność z Ojczyzną.

Młodzież stowarzyszona w miastach i wioskach pragnie również iść za wezwaniem Naczelnika i gdy już może walki orężnej nie będzie trzeba — w ciszy ducha, z mocą serca pójdzie na zagon rodzimy — by pracą wytrwałą świetność przywrócić Ojczyźnie. **X. K. P.**

Śmierć Kościuszki.

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata,
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim — wygnaniec poszedł we świat
Na tułactwo, na niedolę!

A gdy poczuł, że śmierć blizko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: „Walczył w świętej sprawie,
Włóżcie ze mną go do trumny!“

I na północ spojrzał rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając, wyrzekł z mocą:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Jan Sawa.

Tadeusz Kościuszko.

Pradziadowie Kościuszki nie byli z pochodzenia Polakami lecz Rusinami. Stykając się jednak bezpośrednio z kulturą polską ulegli jej wpływom tak, że z przekonań i języka stali się Polakami i przyjęli nawet obrządek rzymsko-katolicki. Tadeusz przyszedł na świat w r. 1746 we wsi Mereczowszczyźnie na Rusi litewskiej. W dzieciństwie ręka dobrej, cnotliwej matki urabiała jego duszę, matka też prawdopodobnie sama zaprawiała go do nauki czytania i pisania. W 12 roku życia udaje się Tadeusz dopiero co osierociały śmiercią ojca, do szkoły jezuickiej w Brześciu litewskim. Uczy się w niej bardzo pilnie, rozczytuje się w łacińskich pismach, a podobają się mu i rozmarzają jego młodzieńczą wyobraźnię zwłaszcza starożytni bohaterowie. Najwięcej podobał mu się bohater Tymoleon za to, że wywalczył ojczyźnie swojej wolność, a potem wrócił do pracy na rolę, żadnej za te zasługi nie biorąc zapłaty. Już to upodobanie świadczy, jak ten młody chłopak musiał mieć szlachetne serce.

Mając lat 19 wstępuje Tadeusz do „Szkoły Rycerskiej“ w Warszawie. Była to szkoła wojskowa, przygotowująca przyszłych oficerów wojska polskiego. I tu również był Kościuszko sumienny w spełnianiu obowiązków, a jak się uczył gorliwie, świadczy zeznanie jego kolegi, że wstawał o 3 w nocy do książki, aby nie zaspać, kazywał się stróżowi ciągnąć za sznurek, jaki uwiązywał sobie u nogi. Cztery lata zostawał Tadeusz na naukach w Warszawie. Lata te przyczyniły się do rozwinięcia w nim uczuć miłości ku ojczyźnie i rozszerzyły jego poglądy. Musiało tak się stać, bo przecież komendantem „Szkoły Rycerskiej“ był książę Adam Czartoryski, magnat wielce dla Polski zasłużony i miłujący ją szczerze. W szkole panował jego duch, którego wyrazem na zewnątrz był słynny „Katechizm“, nakazujący młodym kadetom kochać nadewszystko Boga i Polskę. W Warszawie ciągle mówiło się o dotychczaso-

OBRAZKI

na tle historycznem z XVIII i XIX wieku

skreślone przez F. S. Dmochowskiego.

ZACNI WSPÓŁZAWODNICY.

Rok 1758.

Minęło lat trzydzieści od wypadków skreślonych w poprzedzającym obrazku, i stan rzeczy nie zmienił się i nie poprawił. Załuscy bracia otrzymali mitry biskupie, wszystkie dochody obracali na pomnożenie biblioteki, która pomieszczona w wyporządzonym pałacu Daniłowiczów, stała otworem dla użytku ziomków. Pojedynczy obywatele ziemscy odzyskali byt dobry; hojne biesiady, wystawność życia, przejażdżki do obcych krajów zaczynały zagnieżdżać się coraz bardziej, ale miasta leżały w gruzach, ale polska ludność miejska ustąpiła placu starozakonnym, ale ciągłe zrywanie sejmów i obojętność na ważne sprawy europejskie wskazywały, że naród nie powstał z półwiekowego letargu. Założyciele biblioteki publicznej nie mieli tyle mocy ducha, ile im było potrzeba do walczenia z ogromem przesądów i apatyi. Ale młodszy od nich mąż, powstał przeciw rzeczy, którą miano wówczas za najdroższy klejnot wolności szlacheckiej. Stanisław Konarski, reformator zgromadzenia Pijarów i twórca nowej metody uczenia, wydał dzieło „O skutecznym rad sposobie“, a w niem uderzył na „liberum veto“, to jest na prawo zrywania sejmów. Posłuchajmy, co o tem pisze biograf Konarskiego, w artykule napisanym w lat trzydzieści po jego śmierci, a więc w tej epoce, kiedy tkwiła jeszcze w pamięci uczniów zasługa ich światłego nauczyciela: „Wydał Konarski obszerne dzieło, okazując nierozum i nieprawość tego przesądu, a razem podając sposoby lepszego obrad sejmowych odbywania. Łatwo się domyśleć, ile mu ta obywatelska odwaga zrobiła nieprzyjaciół, w ciemnych i uprzedzonych umysłach. Krzyczała na niego nieoświecona szlachta, jak na jakiego Herostrata, który świątynię swobód i wolności szlacheckiej zniszczyć usiłował. Na niektórych zjazdach spalono książkę, a pewnieby nie oszczędzono autora, gdyby się tam znajdował. Przeszła jednak ta burza, uderzyło światło umysły podnieść zdolne do prawdy, i Konarski miał niemałą pociechę, widząc przyjęte i pochwalone myśli swoje, od najznakomitszych w kraju mężów, dostojeństwem, oświeceniem i powagą“.

Dzieło „O skutecznym rad sposobie“ można bezpiecznie umieścić między temi, z których się najwięcej ma prawo rozum polski zaszczycać. Przebiegłszy autor historyę sejmów i wskazawszy, że żadne zerwanie nie było z dobrem narodu, lecz jedynie dziełem szczególnych osób lub partyj, swojego w tym szukających pożytku; opisawszy dokładnie różne kształty organizacyi społecznej w narodach, wykłada prawdziwe zasady rządu.

wym upadku Polski, nowy prąd budził się pod ręką Czartoryskich, nawoływać poczynano do pracy, do podźwignięcia się z ospałości — a to wszystko słyszał Kościuszko, patrzył na to i przejmował się coraz silniej zdrowemi zasadami.

Obok pilności i zdolności okazał się śmiałym i otwartym. Umiał postawić czoło, nawet królowi, gdy zaszła potrzeba. Mianowicie wojewoda Grodzki obraził raz kadetów. Oburzenie na dumnego panka było między młodzieżą wielkie, a rej w tym „spisku“ wodził Kościuszko. Sprawa oparła się o króla. Tutaj Tadeusz śmiało i z taką fantazyą przedstawił krzywdę wyrządzoną swym kolegom, że wojewoda musiał uczniów przeprosić. Wypadek ten jest jeszcze o tyle ważny w życiu Kościuszki, że zwrócił na niego wtenczas uwagę król Stanisław August Poniatowski.

Po skończeniu „Szkoły Rycerskiej“ otrzymał Kościuszko stopień kapitana w wojsku polskiem. Nie zadowolił się jednak tem zdolny młodzian. On chciał jeszcze dalej się kształcić i wyjechał w tym celu kosztem Rzeczypospolitej do Francyi. Uczy się tam przez 5 lat pod znakomitymi mistrzami i jako inżynier wojenny wraca do Polski w r. 1775.

Stosunki w kraju były już wtenczas zmienione. Polska była uszczuplona pierwszym podziałem z r. 1772, w którym trzej jej sąsiedzi zagarnęli niesprawiedliwie spory kawał ziemi — rzekomo dla dobra samej Rzeczypospolitej. Wtenczas to dostała się do rąk austryackich część polskiego kraju, nazwana później przez rząd zaborczy Galicyą. Gwałt, rabunek, dokonany na własnej ojczyźnie, musiał bardzo boleć Kościuszkę, boleć tembardziej, że rodacy jego dali się zrabować bez jednego wystrzału. Oprócz tego spotkały go inne cierpienia, z powodu których, jak i może z powodu tego, że nie widział u swoich na razie odpowiedniego pola działania dla siebie, opuścił granice Polski po raz wtóry i wyjechał do Ameryki, gdzie toczyła się wojna Stanów Zjednoczonych z Anglią.

Była to wojna o niepodległość Ameryki, więc wojna szlachetna i bardzo sympatyczna. Z różnych krajów Europy jechali ochotnicy na pomoc Stanom Zjedn., w tym samym także celu wyjechał Tadeusz Kościuszko. W roku 1776 przybył do Filadelfii i ofiarował Kongresowi swoje usługi. Przyjął je Kongres i mianował go inżynierem wojennym z rangą pułkownika. Pokazało się niebawem, jak cennym był młody, trzydziestoletni Polak dla Ameryki nabytkiem. Główne jego zadanie polegało na obwarowywaniu miejsc obronnych, na budowaniu twierdz. Wieś Saratogę tak umocnił, że Anglicy mimo wściekłych szturmów nie mogli jej zdobyć i musieli się cofnąć; wojska amerykańskie wypadły wtenczas z twierdzy, puściły się za nieprzyjacielem w pogoń i wzięły go do niewoli. Lwia część zasługi w tem zwycięstwie była po stronie Kościuszki. Zwycięstwo to dodało wojskom powstańczym, poczynającym już pod wpływem kilku niepowodzeń tracić ducha, odwagi i otuchy do dalszej walki. W West Point zbudował w przeciągu dwóch lat tak silną fortecę, że nieprzyjaciel nawet nie poważył się jej oblegać. Nareszcie jako żołnierz, jako pułkownik przyczynił się do zdobycia ostatniej placówki angielskiej w Charleston. Wskutek tych zasług Kongres po wywalczeniu niepodległości mianował Kościuszkę generałem brygady. Czekały Tadeusza w Ameryce zaszczyty i godności, gdyby był został tam na zawsze. On jednak tęsknił za swoimi i w r. 1784 powrócił do Polski.

(Dokończenie nastąpi).

X. **Stanisław Stapiński.**

„Lecz w tej chwili Opatrzność nowe dzieje snowa,
Kończy się Polska stara, wstaje Polska nowa!
Jako ziarno wkopane, od swego pogrzebu
W ziemi się rozkorzenia, aż wejdzie ku niebu,
Tak ojczyzna w narodzie pracuje powoli —
Dumny pochyla głowę, wzdycha lud na roli,
Kmieć porówno z rycerzem złoty sen wysnuwa,

Moc rozumu, głębokie ujęcie, zastanawia tam, gdzie autor porządną organizacyę dla narodu przepisuje; tam zaś, gdzie ubolewa nad jego anarchią, gdzie wytyka panujące w nim wady, gdzie przepowiada niechybny jego upadek, jeżeli się nareszcie nie spostrzeże i nie wyjdzie z bezrządu, widać serce obywatela zajęte całe losami swego kraju, pałające miłością ojczyzny.

Pod przewodnictwem Konarskiego zakwitły szkoły pijarskie, a mianowicie konwikt dla młodzieży szlacheckiej, dzieło jego nieprzełamanej wytrwałości.

Taki rozwój nauczającego zgromadzenia, obudził współubieganie w zakonie Jezuitów. — Czem był Konarski dla Pijarów, tem Wyrwicz dla Jezuitów. Konarski usposobił w Teodorze Wadze i Onufrym Kopczyńskim godnych następców po sobie. Franciszek Bohomolec i Grzegórz Piramowicz, młodsi o lat kilkanaście od Wyrwicza, byli jego pomocnikami. Powstało zatem szlachetne współzawodnictwo między dwoma nauczycielskiemi zgromadzeniami i na wzrost oświaty narodowej znamienicie wpłynęło. Nie szkodziło to wzajemnemu szacunkowi i zażyłości tych mężów. W zimie wieczorem po pracy szkolnej, około godziny piątej, schodzili się poważni profesorowie na kieliszek węgrzyna do sklepu Fontaniego w bramie krakowskiej, a w lecie na pogawędkę do ogrodu Krasińskich. Tam ścierały się ich zdania, a Stanisław Konarski, już blizki sześćdziesięciu lat wieku, wyprzedzał młodszych od siebie żywością w działaniu i śmiałością w pomysłach. Wspierał go Waga i Kopczyński — jego uczniowie przed niedawnym czasem, a dziś współtowarzysze pracy.

Moi przyjaciele i koledzy, mawiał Konarski, nie ma za czem oglądać się i czekać. Jeżeli jak młotem górniczym nie będziemy rozbijali zakorzenionych przesądów i nie przekonamy najprzód magnatów, a potem szlachty, że potrzeba zaprowadzić rząd silny, zaopatrzyć stotysięczne wojsko, to aż dreszcz przenika, myśląc o przyszłości. Boże zmiłuj się nad nami!

Szanowny prowincyale — odpowiedział ksiądz Wyrwicz, nie unoś się tak bardzo i nie poddawaj zwątpieniu. Działajmy powolnie i ostrożnie. Złego, które rosło przez półtora wieku, nie potraficie wykorzenić w pięciu, ani w dziesięciu latach. Lat siedemnaście upłynęło, od czasu, jak wydałeś dzieło: „O skutecznym rad sposobie“. Wiele o nim rozprawiano i ja je potwierdzam, chociaż nie odzywam się z głośnemi o niem pochwałami. Bo pocóż mam płynąć przeciw wodzie? I cóż? czy osiągnąłeś pożądany skutek? Czy przez lat siedemnaście choć jeden sejm doszedł do końca?

Zasępiło się oblicze sędziwego starca i parę łez zebrało się na powiekach. Za chwilę odpowiedział:

— Bo jeszcze nie dorosło młode pokolenie przez nas wychowane i nie zajęło miejsca na ławach sejmowych. Bądźcie jeszcze lat kilka cierpliwymi, a tymczasem i my i członkowie Zgromadzenia Jezusowego, nie odstępujmy od wspólnego celu i wskazujmy uczniom naszym, na czem dobro kraju polega.

Kto marzy dla wolności, dla wolności czuwa,
Drzewo swobody złote w narodzie rozrasta!
Po lat tysiącu, bracia wracamy do Piasta —
A po wojnie szczęśliwej na rodzinne smugi
Rolnik, Piastowy rycerz, wyprowadzi pługi!“

Lenartowicz.

Pan Naczelnik.

Staś Michalec miał około siedm lat, gdy w r. 1897 obchodził cały naród ośmdziesiątą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Światem, w którym się Staszek dotąd obracał, był okrąg ziemi, zamykający w sobie kilka, może kilkanaście wsi i jedno miasto. Dokoła okalały go góry, na wierchach których sparło się mocno sklepienie niebieskie. Ciekaw był Stach, co tam jest za górami i za wypukłością błękitu i pytał się nieraz o to matki. Gdy mu tłómaczyła, że tam są taksamo wsie i miasteczka, w których siedzą ludzie, przedstawiał sobie, że te wsi i miasta muszą być inne od tych, na które codzień okiem swojem patrzył, a ludzie, to będą chyba niezwykłe istoty z innego świata.

Gdy raz z nim tatuś wyjechał na odleglejszą wieś, położoną między górami, bał się chłopiec niesłychanie; zdawało mu się, że ciemne, świerkowe lasy, koło których wiodła droga, są jakimiś przedpotopowymi potworami, że wstaną zaraz żywe i polecą za wozem z rozwartą paszczą; innym razem miał wrażenie, że coś się zakrada w gęstwinie i że lada chwila wypadnie na niego straszny zwierz, aby pożreć jego samego i tatusia. Jazda ta na długo utkwiła mu w pamięci. Ciągiem potem niepokoił pytaniami swoka Ryskę, czyby ich strach był wziął i coby się było następnie z nimi stało.

Miał Staszek zwyczaj, gdy go opanowywała zaduma, wymykać się z domu, iść w las nad brzeg rwącej, górskiej rzeczki i rozglądać się po niebiosach, po których wodziły się białe chmurki, jako chłopcy za ręce i po nierównej, silnie zmarszczonej ziemi, którą przeganiał wiatr, jako źróbek, wypuszczony ze stajni na polanę. Ogarniało go wtenczas dziwne, głębokie rozrzewnienie, tak jakby go kto chwycił za serce i trząsł gwałtownie, że brała go oskoma iść w świat ka oczy poniosą za tym wiatrem i za tem niebem. I cóż? szedłby, naprawdę szedłby, jeno że się trochę bał. Gdy go rozrzewnienie opuściło, uśmiechał się sam ku sobie, podnosił ręce w górę, rozkładał ramiona i zawodził przeciągle a donośnie: Trra-rraa-rraa! Śpiewanie jego uciekało w las, jako sokół, wpijało się w ciemny gąszcz i tonęło kędyś w wąwozie, skąd unosiła się w górę mgła. Zdybała go matka parękroć na tych marzeniach. Pędziła go wtenczas do domu, opowiadając znajomkom, że Staszek będzie z pewnością śpiewakiem, co prześpiewuje na odpustach i pogrzebach albo też wyjdzie na weselnego muzykanta.

Taki chłopiec, nałogowy marzyciel, bezustanku coś sumujący, usłyszał naraz z różnych ust o Naczelniku Kościuszce. W mieście przygotowywano pochód i nabożeństwo na niedzielę, miało się odbyć przedstawienie, czyli jak mówiono na wsi „komendye“, miały być mowy i odczyt. Kościuszko był na ustach wszystkich, więc nic dziwnego, że zainteresował się Naczelnikiem także Staszek. Dowiedział się więc, że Kościuszko był to Polak i bohater, który wojował o Polskę; co to była Polska, chłopak sprawy sobie nie zdawał, ale mu się widziało, że to pewnie kraj za górami, duży i szeroki, ka ludzie chodzą w białych sukmanach i rogatych, czerwonych czapeczkach z pawiem piórem. Pan Naczelnik ludzi tych tak pokochał, że zrzucił z siebie wojeńskie ubranie, a przywdział ubiór wsiowy, białą sukmanę i krakuskę z pawiem piórem, jak to było namalowane na obrazku w sklepowem oknie. Obraz ten wciąż się

— A przedewszystkiem — odezwał się Onufry Kopczyński, najmłodszy z pomiędzy nich, który niecierpliwie słuchał zimnych i bojaźliwych słów Wyrwicza — nauczajcie, że kmiecie są ich bliźnimi i takiemi stworzeniami boskiemi, jak magnaci i szlachta. Niech im dadzą swobodę i własność roli, niech przykutych helotów do ziemi, w wolnych pracowników zamienią. Nie ma tam narodu, gdzie dziewięćdziesięciu mieszkańców na sto obojętnie patrzy na dolę Rzeczypospolitej, która nie matką, ale macochą jest dla nich.

— Hola! hola! — zawołał Wyrwicz — młody księże profesorze, marzysz o tem, o czem zaledwie za lat pięćdziesiąt mówić będzie można. Radzę ci, nie odzywaj się z takiemi słowami, gdyż popsułbyś dzieło, przez szanownego księdza prowincyała Konarskiego rozpoczęte.

— Zapewne, że jeszcze nie jest pora na tę radykalną przemianę — rzekł Konarski — ale bądź cierpliwym księże Onufry. Ja nie dożyję, ale ty doczekasz się wyzwolenia kmieci. A tymczasem, żeby nasza pogadanka nie była tylko bezskutecznem ubolewaniem, podzielimy pomiędzy siebie pracę nad oświeceniem poczciwych, ale obłąkanych braci naszych. Już to ja przy swojem zostanę, „liberum veto“ czcze rozprawy i perory bez myśli, ducha i celu, znajdą we mnie niezmordowanego przeciwnika, aż do grobowej deski. Wy, księże prefekcie Wyrwiczu, zajmijcie się poznaniem materyalnych zasobów kraju, uzupełnijcie i zbierzcie w jedną całość spostrzeżenia wasze, wskażcie ziomkom, jak obfite źródła bogactw znajdują się w ich ziemi, byleby tylko rządność i przemysł korzystać z nich umiały. Ksiądz Teodor Waga, profesor historyi w konwikcie naszym, niech ułoży „Rys dziejów polskich“, pewien jestem, że prawdę napisze i niczyich błędów w bawełnę nie obwinie.

— A mnie cóż przeznaczacie, księże prowincyale? — rzekł Franciszek Bohomolec.

— Wam księże Franciszku, oddałbym część łatwą i trudną razem, żebyście bronią satyry i szyderstwa powstawali na dumę i uprzedzenia szlachty; na zabobony, pijaństwo i ciemnotę mieszczan oraz kmieci. Umiejcie władać tą bronią, a wiele dobrego zdziałać możecie.

— Wy nareszcie, najmłodsi z pomiędzy nas, księże Piramowiczu i Kopczyński, prowadźcie dalej pracę przez was rozpoczętą. Jeden w naszem, a drugi we współzawodniczem zgromadzeniu, niech zaprowadza jasną metodę nauczania; rozbudza ochotę do nauk, rozjaśnia umysły, a przedewszystkiem je upomina, że dla powszechnej sprawy trzeba poświęcać chociażby najdroższe osobiste widoki.

— Daj Boże, niech się spełnią wasze rady, nadzieje, czcigodny mężu — rzekł ksiądz Wyrwicz. — Ale czas wracać do naszych celek, szósta wybiła, a nasze dwie buteleczki już są próżne.

narzucał jego młodzieńczej wyobraźni. Wysoko pod obłokami zwidywał mu się wojak w białej sukmanie i z pawiem piórem, co umiłował chłopów. Co za szczęście czuł w duszy, gdy w czasie obchodu Kościuszkowskiego wsunął mu do ręki pan jakiś małą książeczkę z obrazkiem Kościuszki! Zdawało mu się odtąd, że nic i nikogo nie było i niema na świecie poza panem Naczelnikiem Kościuszką. Pan Naczelnik — to coś najwyższego na świecie.

* * *

Od chwili owej upłynęło lat kilka. Staszek wyrósł na zgrabnego chłopaka i zmienił się pod niejednym względem. Wiedział już dobrze, co to była Polska i kim był Kościuszko. Usposobienie jego jednak zostało takie same, jak dawniej. Jak za dziecinnych lat przywykł do dumań i rozlewnej tęsknoty, takim pozostał. Chyba, że do dziecinnych jego marzeń dostało się trochę melancholii i smutku. Lubił ulatywać duchem w dawne wieki i niezwykłą odznaczał się wrażliwością na wszystko, co miało jakąkolwiek styczność z przeszłością i co mu ją przywodziło na pamięć. Gdy zobaczył gdzie przy dworku stare dęby, lipy albo wyniosłe, rozłożyste, setki lat mające topole, wpatrywał się w te drzewa, jak w obraz dawnej Polski. Wsłuchiwał się w głuchy, przyduszony szept ich liści i zdawało mu się, że te drzewa szepcą o Polsce. Tosamo wrażenie odnosił na widok starych kościołów i dzwonnic. Ponieważ zaś tych kościołów i tego tchnienia starożytności nigdzie nie było tyle, co w Krakowie — Kraków przecież, to historya Polski! — więc wyrywał się duchem ku prastarej stolicy Jagiellonów, pragnąc ją choć raz w życiu zobaczyć. Nie mógł jednakże, bo ojcowie nie chcieli dać na kolej, a on pieniędzy swoich nie miał.

Wpadł więc na pomysł. Słyszał od znajomych, że jak wyjdzie na wzgórze, oddalone od własnej wsi o kilkanaście godzin drogi, będzie mógł zobaczyć siedzibę Piastów. Wybrał się zatem w podróż. Nikogo do towarzystwa nie poprosił, bo przywykły był do samotności — jako strawę wziął do kieszeni tylko kromkę chleba, do ręki zaś gruby kij, aby się podeprzeć w umęczeniu. Szedł i szedł, bez wytchnienia, bez przestanku. Ominął beskidowe grzbiety, które acz wysokie, nie rozległy dawały widok, gdyż obok nich wyrastały co chwila nowe wyniosłości i narośla górskie, co jedno, to wyższe. Nareszcie przeszedł Staszek góry i puścił się drogą w połać równin, rozłożonych falisto, jedna koło drugiej. Z równin tych wyrastał, o jaką milę od niego pagórek, niezbyt wysoki, ale zdaleka widny, bo sam panował na szerokiej przestrzeni. Przypuszczał Staszek, że to jest cel jego podróży i przyspieszył kroku. Niestety, spotkał go zawód. Widnokrąg bowiem przysłoniła mgła tak, że nic nie można było dostrzedz.

Smutny, zniechęcony, rzucił laskę precz od siebie, sam obsunął się na ziemię i ukrył twarz w dłoniach. Na nic się zdała jego ciężka, całodzienna udręka, próżne były oczekiwania, zwodnicza nadzieja! Trzeba teraz bez niczego zawrócić. Nie, zawrócić nie miał najmniejszej ochoty. Tymczasem dzień nie czekał, lecz biegł pędem naprzód za słońcem, które już pochyliło się dobrze ku zachodowi. Złociste brzegi oparło o czoła pagórków, tulało się jeszcze czas jakiś po miedzach, jakby żywe, płomieniste koło, lecz coraz silniej grzęsło sprychami w gruncie, nareszcie musiało gdzieś natrafić na bajoro, bo tylko chlupnęło i skier przygarście wydało ze siebie i zgasło.

Kaprawy wieczór zaczął się rozpierać po świecie i obchodzić Staszka. Chłopak był jednak zupełnie obojętny, nawet oka nie chciał podnieść, gdy go wieczór obsypywał zmrokiem. Na szczęście przechodził tamtędy chłop z fajką i kapeluszem w garści, odmawiający pacierze wieczorne. Zdziwił się, zobaczywszy chłopca na ziemi, obmacał go, wstrząsł, podniósł i spytał: „A cyjżeś ty?“. Nie chciał mówić Staszek, ale widząc, że chłop poczciwy, nic złego nie myślący, wyspowiadał się przed nim ze wszystkiego.

— Ha, kiedy tak — rzekł stary — to pójdziesz do mnie na nocleg, a jutro ujrzysz Kraków.

To mówiąc, ujął go za ramię i poprowadził do swego mieszkania, nasycił i napoił.

Nazajutrz zbudził Staszka raniutko, jeszcze przed wschodem słońca. Świt zaledwie powstawał na widnokręgu. Chłód dojmował do żywego tak, że Staszek wziąć musiał na wierzch na ubranie stare kabacisko gazdy, aby nie zmarznąć. Zato pogoda była prześliczna, niebo czyste jak łza, a ziemia walająca się w rzęsistej rosie. Szeroko i daleko było widać. Stary szedł naprzód na pagórek, chłopiec posuwał się za nim. Nareszcie doszli na wierzch. Wtenczas gazda przystanął, obrócił się ku północkowi i dłonią pokazał w bok.

— Hań, patrz! — rzekł.

Z głębokiem przejęciem, z nabożeństwem prawie, Stach spojrzał.

Daleko na widnokręgu wychylił duże, setne czoło ciemny szpilkowy las. W lesie stał kościół, a wysoko w niebo strzelały dwie wieże, jako dwa proszalne ramiona, wyciągnięte ku Bogu. Obok niego, cokolwiek dalej na prawo piętrzyły się jakoweś skaliste, strome, ostro ścięte góry, niby turnie a iglice. Oblane były teraz srebrzystością świtu, który kapał z wysoka na nie i ślizgał się po ich prostopadłych ścianach.

— A to co? — zapytał zdumiony chłopak — to pewnie Tatry.

— Ha, to Wawel — odpowiedział chłop.

— A hań ten kościół?

— To Bielany.

—A tam, ta góra?

To mówiąc, wyciągnął rekę poza Wawel, gdzie widniał smukły, wyniosły, prawie mglisty szczyt. Wawel przerastał go barczystością piersisk, wielością wież i baszt, niby skalnych gór, wszelako nie dorównywał mu wyniosłością. Zdawało się zdaleka, że góra ta oparła się podnóżem na zrębach Wawelu, na to, aby głębiej wpić się czołem swojem w niebo i panować nie tylko ziemi, lecz także wichrom i chmurom.

— To kopiec Kościuszki — odpowiedział stary.

— Kopiec Kościuszki — powtórzył Staszek cicho — i mimowoli, siłą kojarzenia wyobrażeń, przypomniał sobie chwilę z dzieciństwa w czasie obchodu Kościuszkowskiego.

Obraz naczelnika, który naówczas kołysał go do snu, wrócił znowu do jego głowy. Zdawało mu się, że leci oto poprzez łany biały rumak, leci szybko, jak wicher, jako błyskawica. Kopytami nie dotyka ziemi, piersią pruje powietrze, co mu stoi na zawadzie. Pędzi gwałtownie i rży. Na nim siedzi biały wojak, w białej, chłopskiej sukmanie, z krakuską i pawiem piórem na głowie. Jedną ręką dzierży cugle, a w drugiej trzyma szablę, gotowy na bój. Już dopadł rumak szczytu góry i stanął tak nagle, że kopytami wrył się w ziemię, a wieniec iskier posypał się z pod nóg. Jeździec zeskoczył z niego, chwycił go za grzywę, potem oparł ramię o jego grzbiet i rozglądał się na wszystkie strony, przypatrywał się, widać było, że przypatrywał się Polsce. Nareszcie zapatrzył się w jedną stronę, w jeden punkt — tu oto w to wzgórze, na którem stał Staszek. Chłopak nie mógł znieść wzroku Pana Naczelnika. Wzięła go jakaś niepojęta

niemoc, kolana dygotały mu ze strachu, serce biło w piersi, jak młotem.

— Pan Naczelnik!... — wyszeptał blady, jak trup. Potem w pół omdlały, obsunął się na ziemię do nóg starego gazdy, który go wziął na ręce i zaniósł, jakby pisklę do swojej chaty. Tu pielęgnował go dni parę, bo Staszek miał silną gorączkę i ciągle majaczył o białym koniu i o Panu Naczelniku. Gdy mu się polepszyło, zawiózł go do jego ojców, gdzie jednak chłopak musiał i tak poleżeć dwa tygodnie, zanim się zupełnie z choroby wylizał. Po przyjściu do zdrowia opowiadał, że co dzień przyjeżdżał do niego Pan Naczelnik w białej sukmanie i z pawiem piórem na krakusce, że się uśmiechał do niego i ściskał mu rękę.

— Urzekł ktoś chłopca — mówiła matka, słuchając tego — nic, jeno urok ktoś na niego puścił, tfy!

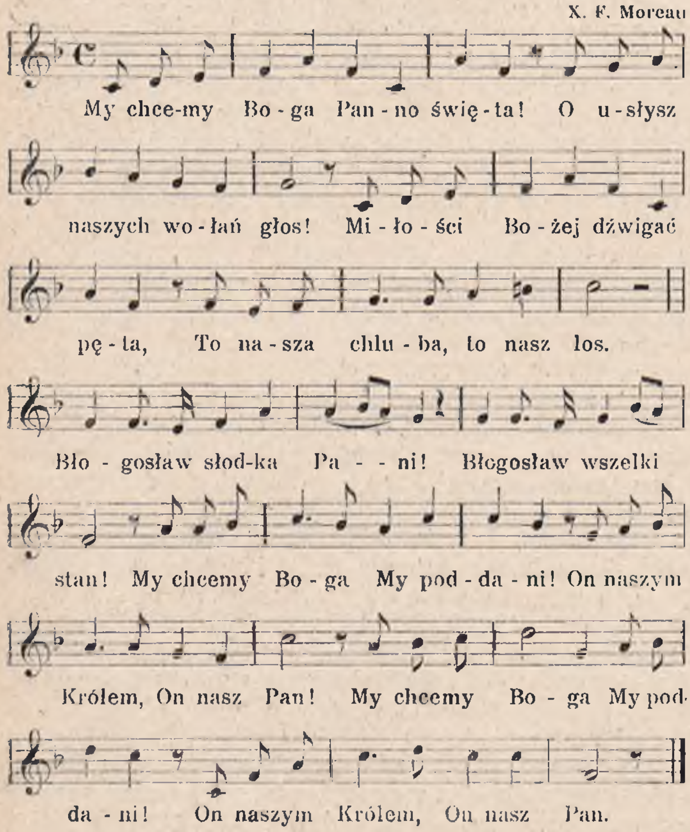
I odchodziła do roboty, do gospodarstwa, pomstując na złych guślarzy, co się Pana Boga nie boją.

Ks. St. Sapiński.

„My chcemy Boga“.

(Hymn Związków katolickich).

X. F. Moreau



My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach;
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, w księgach praw;
W służbie na morzu i lądzie,
Spraw to Maryo! spraw, o spraw!

My chcemy Boga w wszelkim stanie,
Boga niech wielbi: szlachta, lud;
Pan, czy robotnik, mieszczanie
Bogu niech niosą życia trud.

My chcemy Boga w naszym kraju
Wśród starodawnych polskich strzech:
W polskim języku i zwyczaju
Niech Boga wielbi chrobry Lech.

My chcemy Boga w każdej chwili
I dziś i jutro — w szczęściu, w łzach;
Czy nam się pociech niebo schyli,
Czy w gruzach legnie szczęścia gmach.

My chcemy Boga! — Jego prawo
Niech będzie naszych czynów tchem!
Byśmy umieli chętnie, żwawo
Obierać dobre, gardzić złem!

Z życia krakowskich chłopców.

Pod lokalem redakcyjnym przy ulicy św. Anny w pewnych godzinach z rana i popołudniu można zauważyć gromadkę bosych obdartych chłopców, zwanych w Krakowie andrusami. Jedni stoją pod ścianami z niedopałkami papierosa w zębach, inni wygrzewają się do słońca, leżąc na trotuarze, inni siedzą w kupce i wśród głośnych śmiechów grają w kostki lub w karty. Zdawaćby się mogło, że do szczęścia niczego im nie brakuje, choć zapadłe policzki i chude, bose nożęta świadczą, że głód częstym u nich gościem.

Numer gazety gotowy. Rzucają swe zabawy, biorą pliki gazet pod pachę i za chwilę cały Rynek rozbrzmiewa donośnym okrzykiem: „Nowa Reforma popołudniowa“. — „Nowa Reforma“. Z drugiej strony niebawem nadbiegają inni wołając „Krakauer Zeitung“, „Krakauer Zeitung“ zniżonym głosem, a potem o kilka tonów wyżej „Kuryer Illustrowany, bardzo ciekawy na jutro, Kuryer“. I tak dzień po dniu kręcą się po Rynku krakowskim, mali, zwinni, zalecając swe dzienniki i podsuwając je każdemu, kto na nich zwróci uwagę. W zwykłym czasie, gdy niema ważniejszych wydarzeń wojennych głos ich ginie w gwarze miejskim — ale trzeba słyszeć naszych andrusów, gdy przyjdzie jakieś zwycięstwo. Tryumfalnie powiewają wtedy białemi kartami gazet, wykrzykując do ucha przechodniom „Wielkie zwycięstwo“. „Wielkie zwycięstwo — Moskale ustępują“. Na polityce nie bardzo znają się. Kiedy w zeszłym roku wojska nieprzyjacielskie odebrały naszym sprzymierzeńcom Monastyr, chłopcy uradowani, że mają coś nowego do oznajmienia publiczności, okrzykiwali po całym Krakowie: „Wielkie zwycięstwo, Monastyr zdobyty, wielkie zwycięstwo“.

Lubią także popisywać się humorem. W pierwszym roku wojny, gdy Moskale zbliżali się pod Kraków, andrusy sprzedając gazetę „Naprzód“ wykrzykiwali: „Moskale cofają się — „naprzód“, „naprzód“ — a gdy znowu rozpoczęła się nasza ofenzywa, wierni swej neutralności głosili „Moskale wygrywają“ po cichu dodając „na fujarce, na fujarce“.

Mogłoby się zdawać, że te obdarte, zaniedbane chłopczyska zupełnie nie odczuwają tego, co szczęście dziecka stanowi. Zbliżmy się do nich.

Ulicą biegnie dziesięcioletni chłopczyna i wykrzykuje monotonnie „Kuryer Ilustrowany“, „Kuryer Ilustrowany“! Dawaj chłopcze! Jak wiewiórka jednym susem przesadził ulicę i jest przy mnie. Ileż ci się należy. „Dziesięć halerzy proszę księdza“, — a masz wydać?— „Mam, proszę księdza“. Z za koszuli wyciąga brudny woreczek, ma kilka papierowych koron i kilkadziesiąt centów. Liczy — ale jeszcze kilkunastu halerzy bra-

kuje.“ A może ksiądz kupi kartki malarzy polskich,bo ja także sprzedaję kartki malarzy polskich — dodaje z pewną dumą.

A chodzisz ty, chłopcze, do szkoły? ciągnę dalej rozmowę. Do trzeciej klasy, proszę księdza. Uczysz się dobrze — co masz z religii? — Dobrze, proszę księdza, raz tylko miałem niedobrze — bo schowałem się pod ławkę i ksiądz katecheta rozgniewał się na mnie. Wybrałem kartki i pytam dalej. Rodziców masz chłopczyku? Tata na wojnie, mama chodzi do fabryki. Zostawiłem mu resztę, którą miał wydać i zabieram się do odejścia. W oczach dziecka błysnęła radość. Dziękuję — a potem jeszcze przypomniał sobie zapewne wskazówki słyszane w szkole, więc dodał ciszej: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i znowu pobiegł między ulice, wołając swoje „Nowa Reforma“ bardzo ciekawa, „Nowa Reforma“.

Biedny chłopczyna. Rówieśnicy jego mają troskliwych rodziców, opiekunów, którzy czuwają, by zimny wietrzyk nie zawiał lub nieostrożne słówko nie splamiło niewinności duszy dziecka. Chłopcy na wsi napracują się na roli — ale mają świeże powietrze, widzą niebo i cudną przyrodę, a po ciężkiej pracy posilić się mogą prostem, lecz zdrowem jadłem. A te dzieci ulicy — wychowani w ciasnych, dusznych norach w suterynach lub na poddaszu, może nigdy nie zaznali ciepła macierzyńskiej opieki, a zamiast pacierza, słyszeli kłótnie i przekleństwa. Źle bywało dawniej, dziś w czasie wojny nędza bezlitosna.

Kiedyż nastanie dzień, w którym bosi zgłodniali chłopcy radośnie rozniosą po Krakowie od Rynku do ostatnich zaułków krowoderskich i zwierzynieckich radośną wieść pokoju! Może wtedy, gdy z krwawej kąpieli wstanie wolna, Polska, znajdą się ludzie, którzy wszystkie te sieroty przygarną do siebie, postarają się, by nie ginęli z głodu, dusze ich od zepsucia ochronią — i postarają się, by mieli to dla duszy i ciała, do czego każde dziecko z woli Bożej ma święte prawo.

Ks. Kazimierz Prażnowski.

Listy członków.

Oświęcim. Z różnych stron dochodzą do naszej gazetki wiadomości o tworzeniu się nowych stowarzyszeń, a więc i my donosimy, że nie pozostaliśmy w tyle, ale i u nas utworzyło się Stowarzyszenie pod przewodnictwem ks. Stanisława Kędziora i liczy już 30 członków, a mamy nadzieję, że wkrótce będzie wiele więcej.

Niedawno nasze stowarzyszenie dotknęła wielka boleść, bo ukochany nasz ks. Patron Stanisław Kędzior został przeniesiony do Jeleśni. Na kierownika stowarzyszenia przeznaczył ks. kan. Szałaśny ks. K. Nycza.

W niedzielę 9-go września 1917 za pozwoleniem ks. Patrona urządziliśmy z tutejszym „Oratoryum“ grę w piłkę nożną na zawody; zwycięstwo zostało po naszej stronie wynik 2 : 1 na naszą korzyść.

Kończąc pozdrawiamy wszystkie bratnie Stowarzyszenia. — Juliusz Majkut, skarbnik, Stanisław Szlagór, sekretarz, J. Herkiel, przewodniczący.

POŻEGNANIE *).

Dziś razem, my, zebrani,
Rozłąki nadszedł czas,
Lecz sercem zawsze z wami
Nikt nie rozłączy nas.

Serdecznie was żegnamy,
Musicie jechać het;
Gorąco pożądamy,
Aż zaś wrócicie wnet.

Boga i Matki Boskiej
Nie zapomnijcie tam,
A wrócić do swej wioski
Tęskno niech będzie wam.

My za was modły ślemy,
Niech was prowadzi Bóg;
Pamięci o nas chcemy,
Wdzięczności spłaćcie dług.

X. St. K.

*) Odchodzących do wojska członków.

Odznaka Związkowa.

W sprawie projektu odznaki dla naszych stowarzyszeń otrzymujemy następujące uwagi: 1) Widziałam kiedyś u ks. J. odznakę stowarzyszenia chłopców we W.: Orzeł Biały a nad nim Najśw. Sakrament, otoczony promieniami, jak słońce. Możnaby ten wzór przyjąć, tylko zrobić odznakę dużą, okrągłą (trochę w kształcie elipsy spłaszczonej i wydłużonej po bokach). Szpilka dla chłopców, broszka dla dziewcząt, ale zupełnie taka sama; emaliowana na czerwonym krwawym tle; orzeł, kielich i Hostya św. białe promienie złote. Naokoło brzeg ciemny—czerwony z obu stron, obrzeżony wąziutkimi złotymi paskami i na brzegu złoty napis u góry: s ł u ż m y — bokami: Bogu w Polsce — Polsce w Bogu.

Drugi projekt: Tego samego kształtu emaliowany o ile możności obraz Stachiewicza: Królowa Korony Polskiej: Matka Boska Częstochowska w ogromnym błękitnym płaszczu, którym z jednej strony osłania Orła Polskiego — napis ten sam naokoło.

Myślę, że odznaka powinna koniecznie być dość duża i barwna ze względu na większość stowarzyszeń wiejskich, które się lubują w barwnych kolorach — może być też ewentualnie trochę droższa, ale zato ładna — bo poniekąd reprezentuje stow. na zewnątrz i raz się tylko kupuje, więc o ile kto nie może to mu wspólna kasa stowarzyszenia zafunduje — byle już było porządnie. **M.**

Miesiąc październy,
Marca obraz wierny.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 2. października 1413. — Unia Litwy z Polską na sejmie w Horodle.

Dnia 7. października 1620. — Śmierć bohaterska hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą.

Dnia 10. października 1794. — Kościuszko dostaje się do niewoli w bitwie pod Maciejowicami.

Dnia 15. października 1817. — Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze.

Dnia 19. października 1813. — Książę Józef Poniatowski ginie w bitwie pod Lipskiem.

Dnia 27. października 1430. — Śmierć Witolda, Wielkiego Księcia Litwy.

Anegdotki. (Prawdziwe).

Na lekcyi geografii pyta nauczyciel Jasia:

— Jaki kształt ma ziemia?

— Ziemia ma kształt kulisty, brzmi odpowiedź, a w dwóch miejscach jest przypłaszczoną, miejsca te zwiemy biegunami.

— Dobrze — mówi nauczyciel — a teraz powie mi Staszek, gdzie się znajdują przypłaszczenia ziemi, czyli bieguny?

Staszek odpowiada odrazu:

— Na zakręcie drogi koło młyna jest jeden, tam jest ziemia „przypłaszczona“ od czasu jak brali ziemię na groblę, a drugi jest na rynku, tam zawsze nawet w gorące lato jest wielka kałuża! **J. z P.**

* * *

Rodzice Józia mieszkali w mieście; chłopiec miał dopiero 9 lat, gdy pierwszy raz pojechał na wieś do wuja. W drodze ojciec mówi do niego; zobaczysz u wuja różne zwierzęta, konie, prosiątka, kozy, krowy i cielęta.

— Jakto? ojciec zalicza cielęta do zwierząt? przecież cielę, to taki człowiek, co nie myśli.

Szarady i zagadki.

I.

Szarada.

Kradł jabłka sąsiadowi, dostał trzecie, pierwsze,
Drugim się zaś Niemiec zwykł o drogę pytać,
Całość dla żołnierzy rzecz nie bardzo miła,
No! skoro już wiecie, to proszę przeczytać.

E. Ch.

II.

Z liter na wizytówce odgadnąć zawód podanej osoby:

Kon. Topski

Edmund Chowaniec (Żywiec).

III.

1.							Kraj leżący za morzem.
2.							Nazwa kraju.
3.							Naczynie kuchenne.
4.							Nazwa miesiąca.
5.							Imię męskie.
6.							Rośnie w ogrodzie.

Ułożyć tak, ażeby litery początkowe czytane z góry na dół utworzyły nazwę jednego z państw wojujących.

G. W.

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 22-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania piękną książeczkę „O gospodarności w obrębie gminy“, opow. K. Langie.

Rozwiązanie zagadek z nr. IX.

I.

bób.

II.

Łódź

III.

Kapelusznik.

IV.

Bieda temu dokuczy, kto się z młodu nie uczy.

V.

M	a	r	z	e	c
H	a	l	i	n	a
F	e	l	i	k	s
L	i	p	i	e	c
J	o	a	n	n	a
K	a	n	a	p	a

(Malina).

Dobre rozwiązanie nadesłali: Stefan Holuj z Kóz (I, IV, V); Mieczysław Rudnik i Wojciech Borowiec z Cerekwi. Władysław Żurawski, Smyków mały (I, IV); Michał Woźniak Sucha, Jan Nowak Siepraw, Stanisław Krawczyk Komorowice, Franciszek Marcisz, Jodłowa (I, IV, V); Tomasz Tomasiewicz z Łęk górnych (I, IV, V); Stefan Panek z Komorowic (I, IV, V); Stefan Suder Siepraw, Alojzy Kłoda Puńców koło Cieszyna (I, IV, V); Wojciech Cukier z Rybnej. Jan Hanik, Andrzej Balon z Oświęcimia (I, II, IV, V); Adam Krzyżecki Żywiec, Józef Cwajna z Jeleśni (I, IV, V); Jan Klem z Myślenic (IV); Jan Suder, Siepraw; Julian i Stanisław Szlagór Oświęcim, Edmund Chowaniec Żywiec, Stanisław Pawełek Żywiec, Stan. Herkiel, Wal. Śliwiński, Antoni Własiński, Wł. Kaczówka, Fr. Twardzik, J. Balon, S. Bujarowicz, S. Stuglik (wszyscy) z Oświęcimia, Władysław Ćwiękała (III, IV, V) Sucha, Feliks Popielarczyk (III, IV, V) Sucha; Wł. Fabrowicz Żywiec, Edmund Michalski (IV, V) Oświęcim; Roman Ochalik z Chorzelowa; Leon Jasiński Chorzelów, Mieczysław Ostrowski Żywiec, Kazimierz Puchała Żywiec, Józef Gruszecki Chorzelów, Stanisław Matakiewicz Żywiec; Michał Kumorek Radziechowy, St. Nowak Siepraw, Zygmunt Jurkowski Kielce, Ignacy Szymański Borów, Seweryn Janosz Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał Michał Woźniak, członek Stowarzyszenia katol. młodzieży w Suchej, któremu przesłaliśmy książkę: „Dziesięć sportów dla młodzieży“ Kazimierza Laskowskiego.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“: P. Władysław Fiema 3 K; Ks. Maryan Selwa 1 K 60 hal.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.